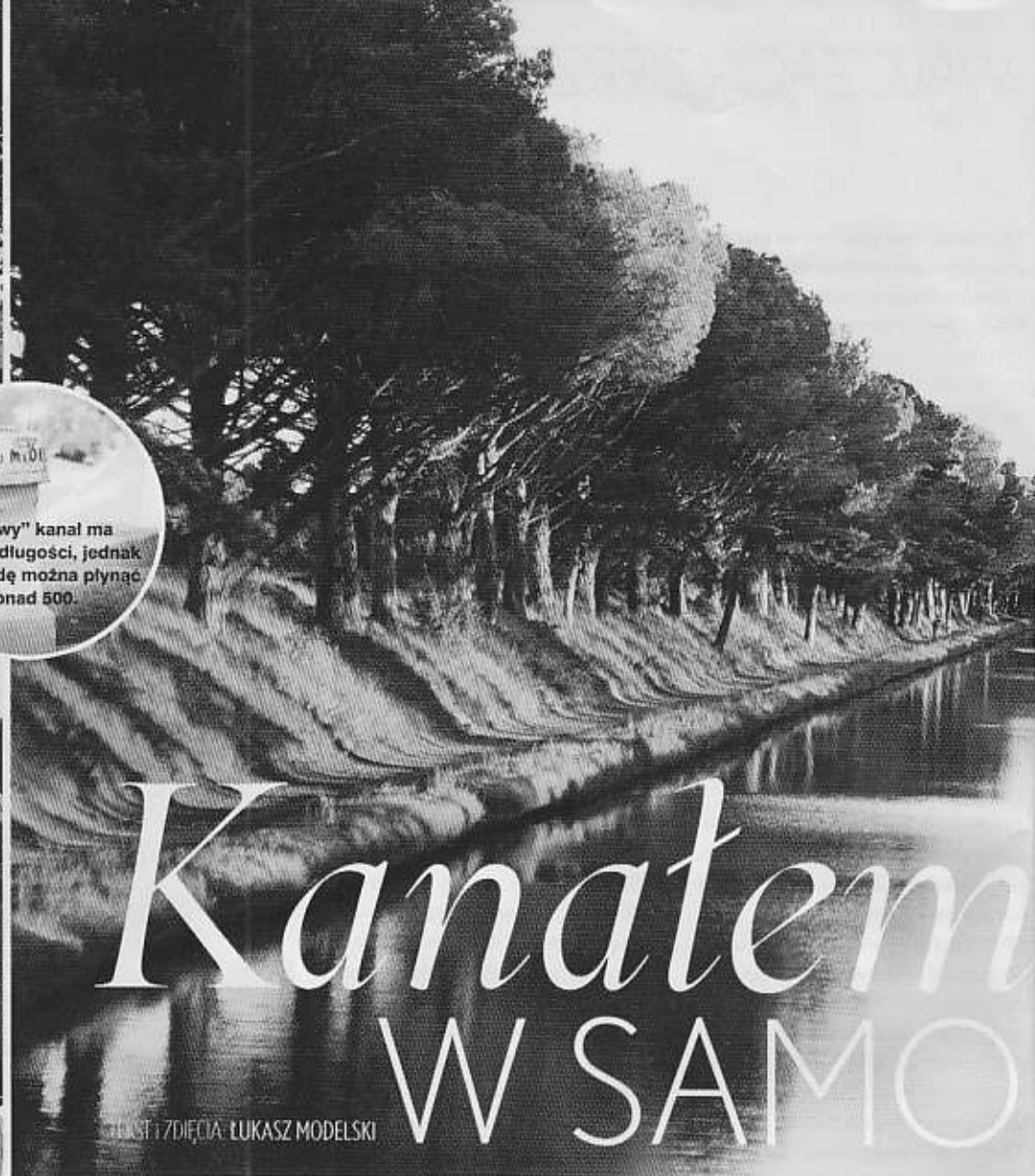


W kanale możesz cumować tam, gdzie Ci się spodoba. Od armatora otrzymasz w tym celu dwa stałowe kolki i młotek.



„Właściwy” kanał ma 250 km długości, jednak naprawdę można płynąć przez ponad 500.

W zależności od dnia trzeba pokonać kilka do kilkunastu śluz.



Kanałem W SAMO

TEXT I ZDJĘCIA: LUKASZ MODELSKI

Barka jest duża, to prawda. Ale nawigacja prosta i zupełnie niestresująca, a Canal du Midi to niemal mityczna trasa, którą zawsze chciałem przepłynąć. Nie pomyliłem się – trudno o przyjemniejsze rodzinne wakacje pod południowym słońcem.

To bardzo proste, nawet dziecko sobie poradzi – mówi Gilles, łapiąc za koło sterowe. Koło wygląda poważnie, Gilles też, a ja czuję się trochę jak nadrabiający miną przewodnik grupy turystów emerytów. Mówię po francusku, więc Gilles w sposób naturalny widzi we mnie kapitana. Ja z kolei widzę wąski, wybetonowany kanał z dodatkowym zwężeniem u końca. Dopiero za nim zacznie się kanał właściwy. Ten, na którym Gilles „w ciągu kilku minut załedwie” ma nauczyć mnie sterować dziesięciometrową, pięćosobową, dwukajutową i wymuskaną barką turystyczną.

KANAŁ Z MARZEŃ

Zawsze chciałem to zrobić. Popłynąć barką po Canal du Midi – arcydzieło XVII-wiecznej sztuki inżynierskiej, które w dodatku ma tę zaletę, że leży między Tuluzą a wybrzeżem

Morza Śródziemnego. Kanał ma swoją kontynuację, która ciągnie się na północ aż do Atlantyku, po drodze wiele pięknych bocznych odnóg i wszystkie – jak tu mawiają – „nawigowalne”. Marzenie sprzed lat, niegdyś odległe, przybliżyło się proporcjonalnie

Wysadzone piniami
brzegi, słońce, wino, ser
i oliwki. Wakacje idealne.

do wzrostu wartości złotego. Co więcej, okazało się, że nie muszę już wyszukiwać w internecie telefonów francuskich agencji wynajmujących barki, dzwonić do nich i dowiadywać się o ceny. Najwidoczniej kilku rodaków miało podobne marzenia, bo barkę do francuskiego spływu

można już wynająć w Polsce i po polsku, a na przystani pokazać polski voucher. Przy okazji dowiedziałem się, że barki pływają nie tylko po Canal du Midi, że w ten sposób można poznawać Niemcy, Włochy, Holandię, Irlandię czy inne regiony Francji. Ja jednak, wierny wyobraźni, stanąłem razem z rodzinną załogą na nabrzeżu w Lattes, niemal na przedmieściach zalanego słońcem Montpellier.

PŁYWAJĄCY HOTEL

Gilles zabiera mnie na barkę – są tu większe i mniejsze – nasza w sam raz nadaje się do wygodnej podróży dla pięciu osób. Kajuta na dziobie, kajuta na rufie, przestronna mesa ze świetnie wyposażoną kuchnią, dwie łazienki z bieżącą wodą i gorącymi prysznicami, niewielka sterówka wewnątrz, koło sterowe na zewnątrz, taras na mostku i bagażnik na rowery.

Spokój Canal du Midi sprawia, że zmieniamy naszą barkę w sy-barkę, czyli jednostkę wiozącą zadowolonych z życia sybarytów.



BARKA TO PROSTE

Czarteru bark z Polski najłatwiej dokonać, wchodząc na www.barku.pl lub www.punt.pl. Ceny za barkę pięcioosobową wahają się od 900 (kwiecień i październik) do 1600 euro za tydzień (w Irlandii taniej, we Włoszech drożej). Barki są całkowicie wyposażone: woda, kuchnia, pościel, gaz, naczynia. Żeby nimi sterować, nie potrzeba żadnych uprawnień.



W miasteczku Foncerannes za Béziers trzeba pokonać aż siedem śluz ustawionych jedna za drugą. Nic dziwnego, dalsza część kanału biegnie kilkanaście metrów wyżej.

POŁUDNIE

Na tarasie stół, krzesła i oczywiście parasol chroniący przed słońcem. Gilles pokazuje jak ruszyć, przyspieszyć, skręcać, a nawet zawracać. Choć diesel ma ledwie 50 koni i nie da się płynąć szybciej niż kilkanaście kilometrów na godzinę, już na początku udaje mi się solidnie przygrzmocić w betonowe nabrzeże. Huk i chrobot nie pozostawiają wątpliwości, że Gilles już za szyprowanie mi podziękuje. A jednak – na przedstawicielu armatora mój wyczyn nie robi wrażenia, choć na białym poszyciu kadłuba pozostają ślady. Widocznie Gilles jest do tego przyzwyczajony. Pałac się ze wstydu, po kilku kolejnych manewrach jako tako zaliczam kurs.

ZA STEREM

Zapasy łądują w lodówce, wino w chłodnej bakiście, ubrania w szafach, a cumy – to nieuniknione – na pokładzie. Wypływamy. Na początku – zygzak. Trudno utrzymać barkę po prawej stronie kanału. Szybko jednak rytm kręcenia kołem daje się uchwycić, ważne, by nie machać nim za mocno, łódź jest nadsterowna, choć z początku trudno to wyczuć. Po kilku godzinach okazuje się, że obsługa naszej jednostki jest rzeczywiście

niemal tak prosta, jak mówił Gilles. Zostaliśmy wyposażeni w log i mapy, więc nawet nie orientując się w locji (najogólniej rzecz biorąc: rozpoznawanie znaków żeglownych), kapitan barki czuje się prowadzony za rękę przez przewidującego armatora.

Kurs na północny wschód. Od Morza Śródziemnego dzieli nas jedynie wąska grobla. Jesteśmy w słynnej bagnistej krainie Camargue. Ta część kanału nazywa się po prostu „od Rodanu do Sète”. Tak właśnie przebiega, a my płyniemy w stronę delty Rodanu, żeby spełnić następne marzenie i zobaczyć kolejne arcydzieło francuskiej inżynierii. Przed nami Aigues-Mortes, XIII-wieczny port zbudowany przez Świętego Ludwika.



Latarnia w Les Onglous, upragniony symbol końca przeprawy przez falującą lagunę Thau.



Frontignan – winne zagłębie. Warto zacomować tu i zaopatrzyć się w muskat prosto od producenta.

JAK KRZYŻOWCY

Do XIII wieku Francja (która wtedy właśnie rozszerzyła się poza tzw. Domenę Królewską na północy) nie miała portu na Morzu Śródziemnym. Król krzyżowiec nakazał jego budowę, by stąd właśnie wyruszać do Ziemi Świętej. Potężne, doskonale zachowane mury widać z daleka. Wpływamy do portu u bram miasta. Stąd tylko kilkanaście minut spaceru do niewielkiego kościółka, w którym Ludwik IX modlił się przed zaokrętowaniem na siódmą i ósmą, śmiertelną dlań, krucjatę. Z czasem morze odeszło od miasta. I to aż o sześć kilometrów. Średniowieczny port i twierdza robią dziś tym większe wrażenie >



Konie rasy camargue, szlachetne i waleczne. Od setek lat używane tu do korridy.



Aigues-Mortes. Te mury miał zbudować Święty Ludwik, wyruszając na śladną krucjatę.



Narbona, starożytne centrum Gallii. Rzymska droga zachowała się doskonale.



Chwila po „złotej godzinie”. Słońce powoli zachodzi, a na załogę czeka kolacja pod platanami.



Oliwki? Nie. Specjały cukierników

< – mury i nabrzeża stoją pośrodku idealnie równego (i suchego) krajobrazu. Życie portowe w Aigues-Mortes, jak wszędzie, jest ciekawsze niż to będące udziałem „ładowych” podróżników. Pomoc przy cumowaniu, szybkie zawieranie znajomości, uśmiechy, miłe gesty i kolacje w blasku świec i lampek gazowych, choć osobne na każdym pokładzie, to jednak w milej wspólnocie przyciszonych głosów nas – nawigatorów. Pierwszy port, cumowanie i odbijanie za nami. Teraz płyniemy na dobre. Dziennie mamy do pokonania konkretny dystans, a przed nami przecież śluzy, zabytki, krajobrazy, sery i wino kupowane wprost od producentów. Płyniemy na zachód, w stronę Canal du Midi, by po sentymentalnej wizycie w Sète, kurortcie i rodzinnym mieście poety i pieśniarza Georges’a Brassensa (grób na cmentarzu z widokiem na zatokę), zmierzyć się z najpoważniejszym nawigacyjnym wyzwaniem rejsu.

PRZEZ ŁAGUNE

Po drodze sytuacje jak z obrazka. Póldzikie konie rasy camargue (kto pamięta *Sagę rodu Azeraków?*) pasą się wzdłuż kanału. Chowane tabunowo, są jednak przyzwyczajone do przepływających barek, pozwalają się karmić i fotografować. Jak z pocztówek są też różowe flamingi, które w bagnistych terenach Camargue mają swoje gniazda.

Od wejścia do wymarzonego Canal du Midi dzieli nas już tylko jedna przeszkoda – rozlewisko Thau. Nim do niego wpłyniemy, krajobraz znów się zmieni. Uregulowany kanał płynie środkiem szerokich lagun, w których słodka woda miesza się ze słoną. Zaczyna wiać. Kilometry nieosłoniętego terenu, wiatr odbijający się od lądu i bliskość morza sprawiają, że rozlewisko jest głównym bohaterem negatywnym logu. Wielokrotnie ostrzegano nas: jeśli więcej powyżej trójki w skali Beauforta, przeczczać przy brzegu i nie ryzykować przepłynięcia laguny

W śluzie zmieniamy się w załogę. I czujemy zazdrosny wzrok gapiów.

plaskodenną barką. Do rozlewiska docieramy wieczorem. Więcej z potępieniem. Nocujemy w nadziei na poprawę pogody. Nic. Słuchamy prognozy. Nic. Więcej piątka. Z szortów przebieramy się w sztorciaki, choć stoimy we względnie osłoniętym miejscu i tak rzuca nami fala. Mija dzień. Bez zmian. Nazajutrz o świcie trochę się uspokaja. Więcej czwórka,



Wystarczy rowerowa wycieczka, by trafić na najlepsze przykłady romańskiej rzeźby Południa.

ale nie chcemy już dłużej czekać. Ryzykujemy i z duszą na ramieniu wypływamy na lagunę. Jest spora. Brzegi widać słabo, za to białe grzywy na falach – owszem. Przejście pod wiatr zajmuje nam kilka godzin. Ale było warto – to ostatnie kilka godzin

wysiłku podczas rejsu. Po drugiej stronie – inny świat. Uregulowany kanał spokojnie biegnący wśród wysadzanych piniami brzegów, słońce, średniowieczne Béziers, starożytna Narbona, romańskie kościoły, wycieczki rowerowe i niedające się porównać z niczym *produits du terroir*, miejscowe frykasy, dzięki którym nasza barka zmienia się w sy-barkę – statek wielbiących doczesne uciechy sybarytów. Relaks i spokój, szybciej płynąć i tak się nie da, więc warto napawać się każdą chwilą. Kilka razy dziennie zmieniamy jednak rolę – przy każdej śluzie patrzy na nas (z góry) tłum „ładowych”. Wtedy prężymy mięśnie i z kamiennymi twarzami dajemy pokaz sprawnej współpracy na pokładzie. Zblamować się w śluzie jednak głupio. Ładowi patrzą z podziwem. Dla nich nie jesteśmy przecież kilkorgiem amatorów rodzinnych wakacji, ale poważną załogą przy pracy. – LUKASZ MODELSKI